WIZGNĘŁO

W Pielgrzymowicach wizgnęło. Dziadek Władek wyleciał na podwórze i spojrzał w kierunku wizgnięcia. Nie zobaczył niczego. Żadnego dymu, żadnych iskierek, nawet kolorowej łuny po tęczowych kapiszonkach, co to je niedawno wymyślili ku uciesze młodzieży, nie dostrzegł...
Za dziadkiem wyleciała babcia Marianna. Okręciła się kilka razy w swoim fotelu-poduszkowcu i zamachała elektryczną packą na muchy... Istniały wprawdzie bardziej nowoczesne metody na opędzanie się od owadów, ale babcia była zwolenniczką tradycji. Chrząknęła głośno i poklepała się bezwiednie po swoim nowym, płaskim brzuchu. Odsysanie raz po raz tłuszczu miało swoje zalety. Można było jeść, ile się chciało, tylko ujędrnianie i wygładzanie skóry było chwilami nieprzyjemne.
- Widziałeś, co tam leciało? - zapytała w kierunku dziadka. - Mam nadzieję, że te łobuzy nie wrzuciły niczego do stawu. Ostatnio jak zaczęli strzelać do ryb strzałkami z adrenaliną, to te biedne karpie śmigały później po wodzie niczym te motorówki.
Dziadek błysnął w kierunku babci nowym kompletem idealnie białych zębów. Odrosły mu! Tak na stałe. Ciekawa rzecz, swoją drogą, ta medycyna. Władek miał prawie sto lat i zapisał się ostatnio na eksperymentalny program regeneracji człowieka. Z głupoty. Przez babcię! Gdyby nie zwyzywała go od starych sklerotyków i nie zdzieliła swoją ulubioną, elektryczną packą po głowie, niczego takiego by nie zrobił. A tak... Zawziął się i przepadło. Teraz wprawdzie czuł się jeszcze słabo, łamało go w kościach i czasami jeszcze dawała o sobie znać zgaga, ale za jakieś dwa lata powinien już być o całe trzydzieści lat zregenerowany.
Dziadek uśmiechnął się krzywo na wspomnienie czasów, kiedy miał lat siedemdziesiąt. Wtedy jeszcze medycyna nie była tak dalece posunięta w rozwoju i ten okres nie należał do najprzyjemniejszych w dziejach Władka. Żeby zregenerować się w pełni musiałby poddawać się eksperymentowi przez co najmniej pięć lat.
- W telewizji mówili wczoraj o ataku Marsjan. Nie brałem tego wprawdzie na poważnie - powiedział dziadek - ale może ci durni Marsjanie rzeczywiście zaatakowali Ziemię.
- Eee... tam! - babcia zamachnęła się packą na muchy i przyłożyła nią maleńkiej biedronce. Odkąd niecałe cztery miesiące temu zrobili jej kolejną operację wzroku, widziała zbyt wyraziście i czasami reagowała całkowicie nieprzewidywalnie na obiekty, których wcześniej przez dobrych trzydzieści lat nie była w stanie dostrzec. - Obstawiałabym raczej Pigmejów. Od czasu, kiedy udało im się podbić kontynent Australio-Ameryki, stali się zupełnie nieobliczalni. A wcześniej byli z nich tacy mili ludzie...
- Co ty też znowu, Marianna! - oburzył się dziadek. - Pigmeje już od dłuższego czasu siedzą spokojnie i nawet oddali Australio-Amerykanom kawałek Alaski. Albo dzieciaki się za bardzo rozbrykały, albo rzeczywiście mamy tuż pod naszym nosem atak Marsjan.
- Eee... tam! - babcia po raz kolejny zamachnęła się packą i tym razem utrafiła zabłąkanego, samotnego komara. - Marsjanie mają zbyt przestarzały sprzęt. Zresztą, w naszej atmosferze za bardzo skręcają im się czułki.
Przez okno wyjrzała ciotka Gertruda. Zamachała długimi, sztucznymi rzęsami, wypięła do przodu swój zretuszowany biust i krzyknęła w kierunku dziadków.
- Mamo, tato, wlećcie do domu! W Telewizji Pielgrzymowice mówili, że za kilka minut będą puszczać radioaktywne deszcze!
Dziadek westchnął głęboko. Nie mógł sobie pozwolić na beztroskie narażanie swojego poddanego zabiegom regeneracji ciała. Za kilka lat, kiedy już ciało będzie znowu należało do niego, owszem, ale teraz musiał na nie jeszcze co nie co uważać. Swoją drogą, co za głupota! Po co on się na to wszystko zgodził?... Ach, tak! Rzeczywiście! Babcia Marianna i jej packa na muchy!

Dziadek przyjrzał się swojej drugiej połowie z mieszaniną wyrzutu oraz czułości w oczach. Babcia stanowczo odmówiła zabiegów regeneracji. Wyznawała te same poglądy co i Władek. Uważała, że sto lat na tym zwariowanym świecie, to już i tak stanowczo zbyt długo. Przeżyła co swoje i teraz chciałaby wreszcie odpocząć. Na drodze stawała jej wprawdzie stanowczo zbyt prężnie rozwijająca się medycyna, jednak babcia wiedziała, że prędzej czy później natura przejmie nad wszystkim kontrolę.
Wlecieli z dziadkiem do środka. Na dworze znowu wizgnęło. Dziadek podskoczył w swoim fotelu-poduszkowcu i złapał się dłonią za pierś. Te wizgnięcia to niby nic takiego, nie przerażały go wcale, jednak ich niespodziewalność i dziwny odgłos potrafiły człowieka nieprzyjemnie zaskoczyć.
Za oknem zaczął padać radioaktywny deszcz. Że też nie potrafili wynaleźć żadnego konkretnego rozwiązania, które by mu zapobiegało! Kaczki i kury znowu będą miały dziwny fioletowo-niebieski odcień. Skutki uboczne utrzymywały się wprawdzie tylko przez kilka dni, ale dziadek bardzo tego nie lubił. Ostatnio, kiedy nie zdążył dolecieć na czas do domu, przez cały tydzień oczy świeciły się mu fosforyzująco na szaroniebieski kolor. Na dodatek w okolicy bioder wyrosły mu niewielkie, wijące się w sposób niekontrolowany macki. Było to doprawdy bardzo niewygodne!
- W telewizji mówią - zagaiła ciotka Gertruda - że atak Marsjan przewidywany jest na godzinę szesnastą.
- Eee... tam! - babcia Marianna przyłożyła packą muszce owocówce. - Przecież oni, ci Marsjanie, mają zbyt przestarzała technologię. Nie uważasz, córciu?
Ale ciotka nie odpowiedziała. Była zbyt zajęta oglądaniem prawie stutysięcznego odcinka "Mody na eksces", który od czasu do czasu przerywano, podając krótkie wiadomości z regionu.
Tuż obok, na podłodze, siedział prawnuczek dziadków i z zapamiętaniem bawił się grą hologramową pod tytułem "Niezwyciężony wojownik". Michałek miał niespełna pięć lat, gra natomiast była przeznaczona dla dzieci od lat trzech. Mógł wysadzać, bombardować, palić miotaczami ognia oraz puszczać serie z zabytkowego już teraz karabinu maszynowego. A wszystkie te atrakcje za jedyne cztery pięćdziesiąt dziewięć! Zabawka należała wprawdzie do tych mało ekscytujących, ale rodzice Michałka byli nieco staroświeccy. Nie szli z duchem postępu i wyznawali zasadę, że zbyt wiele przemocy niszczy umysł dziecka.
- Michałek, podaj mi no chusteczkę ze stołu - poprosiła naiwnie babcia, pragnąc otrzeć sobie łzy wzruszenia, które zawsze cisnęły się jej mimowolnie do oczu na widok swojego najmłodszego prawnuka.
- Płababcia sobie podleci - odparł przez ramię Michałek. - Ja musiałbym łękę wyciągać, a pfecies widzi płababcia, se jestem tełas bałdzo zajęty.
- Michałek, jak ty się odzywasz do prababci?! - ofuknęła go ciotka Gertruda. - Mówiłam ci, że nie powinieneś seplenić!
Marianna podleciała do stołu, zgięła się w pół i wyciągnęła z serwetnika chusteczkę. W epoce płaskich brzuchów schylanie się nie stanowiło już tak wielkiego problemu. Czasami tylko przeskoczyła jej jakaś kość w krzyżu, ale obecnie, w przeciwieństwie do czasów sprzed trzydziestu lat, można było temu w prosty sposób zaradzić. Wystarczyło łyknąć tabletkę ze specjalnym środkiem oliwiącym stawy od wewnątrz.
Dziadek stał przy oknie i wyglądał przez nie, pilnie obserwując zmieniający się pod wpływem deszczu radioaktywnego krajobraz. Drzewa stawały się coraz to bardziej szkliste i zaczynały migotać na różowo, a ptaki znowu dostały jaskrawopomarańczowego ubarwienia i stalowego hełmika na łebkach. Żeby chociaż kwiaty zachowały swój stały, upiększający wygląd. Ale nie! Składały się w szarawe, plastikowe harmonijki i oczekiwały w ten sposób na całkowite oczyszczenie atmosfery.
Doprawdy! Życie w tym dziwnym świecie było dla dziadka całkowicie pozbawione sensu. Jego epoka była stanowczo mniej skomplikowana. Czy ta regeneracja miała jakikolwiek sens? Co go czekało za kilka lub kilkanaście lat? Och, gdyby nie ta babcia Marianna...
Za oknem znowu wizgnęło. Dziadek po raz kolejny chwycił się za serce.
Do domu wbiegła z impetem wnuczka Amelka. Uśmiechnęła się szeroko do wszystkich, uścisnęła wbrew

jego protestom swojego ukochanego synka Michasia i opadła lekko na wygodną kozetkę.
- Słuchajcie! Rozpoczęli letni festyn w Pielgrzymowicach! Trochę dziwnie im to wychodzi. Znaleźli gdzieś w starym magazynie straży pożarnej sztuczne ognie z początków stulecia i te ognie wypróbowują teraz na placyku przy stawie. Rzuca się je na ziemię, a one najpierw głośno wizgają, a potem furczą cichutko, kręcąc się dookoła i sypiąc na wszystkie strony iskrami. Tylko w górę im te iskry nie lecą.
Wizgnęło po raz kolejny. Ciotka Gertruda zirytowała się nieco, ponieważ zagłuszyło jej to trochę kwestię wypowiadaną przez jednego z bohaterów serialu. Wyraziła swoje niezadowolenie słowami, których nie powinna była używać przy Michasiu, dzięki czemu została ofuknięta przez zdegustowaną Amelkę. Michałek dostał ataku histerii, ponieważ nadmiar domowników przeszkadzał mu w skoncentrowaniu się na grze i najgroźniejszy z jego przeciwników zabił niezwyciężonego wojownika. Ciotka zirytowała się wrzaskami dziecka i zrobiła Amelce karczemną awanturę na temat jej nieudolnych metod wychowawczych.
Babcia przewróciła z niechęcią oczami i popatrzyła porozumiewawczo na dziadka. Władek siedział w swoim fotelu-poduszkowcu przy oknie i... nie żył. Nowoczesna medycyna nie potrafiła przewidzieć skutków ubocznych wizgania.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mruczol, dodano 23.05.2011 20:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.